

La Bestia

piśmo z kręgu R S @



© Nie można już dłużej udawać, że wszechogarniające państwo istnieje. Wobec faktu, iż 52 procent rodaków odmówiło udziału w wyborach, a 57 procent nie wzięło udziału w referendum, nie chcąc w ogóle rozmawiać o tej czy innej konstytucji, dalsze mówienie o umowie społecznej jako podstawie władzy jest bezcelną uzurpacją przedstawicieli mniejszości społeczeństwa i my, jako część nieorganizowanej wprawdzie, ale większości, oświadczamy, iż czujemy się całkowicie zwolnieni z poważnego traktowania pomysłów waszej władzy. Bawcie się sami, bez nas. Rzeczpospolita Polska już nie istnieje, a to co jest, to uzurpujące sobie jej nazwę stowarzyszenie mniejszości narodu... Gdy nie ma "my", każde "ja" ma prawo pójść własną drogą, gdy nie ma konsensusu, obowiązuje wzajemność - każde wasze działanie w stosunku do nas możemy potraktować od tej pory jako akt agresji, na każde wasze prawa odpowiedzieć naszymi, na każdą przemoc odpowiedzieć przemocą i nie macie teraz moralnych podstaw by wasze egoistyczne interesy kryć za parawanem wspólnoty, bo ona już nie istnieje, skoro większość nie bierze w niej udziału. Jej odtworzenie byłoby możliwe tylko za powszechną zgodą tych, którzy zechcą do niej przystąpić - a póki istnieje wasz rząd, my tej zgody odmawiamy; władza precz! • Niech żyje anarchia! LaBestia@



Hasła na ten numer: "Smoki są piękne"; "Smok jest dumny"; "Bycie smokiem to najwspanialsza rzecz na świecie!"

Pewien znajomy smok (tak, dobrze zgadujecie, to ten od mleczka magnezjowego) nudząc się straszliwie dnia pewnego letniego postanowił wybrać się na wakacje do krajów południowych. Jak postanowił, tak zrobił. Pożyczył od pewnego błotnego smoka zza wrzosowych wzgórz słomiany kapelusz, który tamtemu był całkowicie przecież niepotrzebny, do czarnego, dziadkowego nesesera wrzucił kilka buteleczek z mleczkim magnezjowym i nie wiele myśląc wzbil się w powietrze, zatonął koło nad wioską, w której się stołował przez ostatnie sto... nie, może dwieście lat, nie wiem, szczerze mówiąc komu by się chciało liczyć, wiek w tą, wiek w tamtą, to dobre dla ludzi, a nie dla dorosłych smoków... Wracając do naszego znajomego smoka, skierował się prosto na południe, zostawiając za sobą bielące się kości swych niewinnych i skromnych posiłków.

W podróży miał wiele przygód godnych swego gatunku i imienia znanego w świecie smoków zjadacza pociągów (L.B. też o tym już pisała), lecz naszym zadaniem jest tutaj opowiedzenie o jednej przygodzie z owych co mu się przydarzyły.

W mieście co leży tam, gdzie stykają się dwa kontynenty i dwa morza łączą, obsiadły go nagle, zdradziecko atakując, insekty z gatunku comornicus rozbujnicus i wyszły z niego ponad litr krwi (smoki mają jej dużo, a te robale są wyjątkowo żarłoczne), całe szczęście zaraz padły przezarte, głupie nie wiedziały że smocza krew jest jak kwas mocniej straszliwa. Chlipiąc jednak zgubną dla nich juchę, zaraziły naszego kochanego smoka jakimś francją paskudną.

Kolejnego wieczora smok zachorował, pustkę między uszami ból straszliwy przeszył, a wysoka gorączka ciało opanowała, bo trzeba wiedzieć, że smoki, choć gady, jak ci słabi ludzie stało krwistymi istotami są. Nasz niezłomny i gruboskórny (pięknie lśniące i twardsze od stali są smocze łuski) smok butelkę dobrego na wszystko lekarstwa wypił. Mleczko magnezjowe jak zawsze naszego bohaterskiego, smoka nie zawiodło i dzielnie czoła ogniu trawiącemu smoka stawiało, niestety zabił tej ludzkiej francji rady nie dało, jak prawdziwy anarchista, zaszyła się ona w najdalszych najmocniejszych i najbardziej przerażających zakamarkach smoczego ciała i duszy (bezczylnym kłamstwem rozgłaszającym przez złych ludzi zwanych księżmi jest twierdzenie, jakoby smoki nie miały duszy) by siłą do ataku

nabrać.

I zaatakowała, zdradziecko po trzech tygodniach tzw. inkubacji z siłą, trzeba to przyznać, godną machnowskiego czar-nogwardzisty. Naszego boskiego smoka poraziła gorączka przewyższająca tysiącokrotnie temperaturę jego własnego tłącego się w smoczej piersi ognia, którym już nie raz stopił zablakane ry-cerza lub jambo-jeta. Nie nie pomogło tym razem nawet sześćset sześćdziesiąt sześć butelek mleczka magnezjowego, całe od razu uszami wyparowało, wszystkie łuski do czerwoności się rozrzały, a wszystko czego się dotknął natychmiast spalało się, topiło i parowało. W końcu zapadł się w sobie i znalazł się w ciemnej czeluści. Po jakimś czasie do labiryntu opadł, cały on różowy był, z słodkich bezów zbudowany, tam kwiatami pachniało, ptaszki śpiewały, różne strumyki płynęły, fontanny szumiały - jednym słowem paskudztwo. Nasz otumaniony smok długo się błąkał, aż sobie przypomniał, że kiedyś pewien brodaty i niesmaczny (dosłownie) pustelnik powiedział mu że jeśli będzie szedł w labiryncie wzdłuż którejkolwiek ściany prędkiej, czy później znajdzie wyjście, o ile takowe istnieje. Tak też postąpił, a gdy przeszedł przez bramę, obudził się zdrowy i głodny.

Drogi smoczęta moral jest z tego prosty: Nam Smokom - Boskim Istotom, żadne mleczko magnezjowe, a tym bardziej jacyś lekarze nie są potrzebni, niech sobie strajkują, niech się zwalnają, tylko szkoda, że głodują taicy wychudzeni nie są weale smaczni a wlece nieprzydatni.

Smoki leczą się same, no, a jeśli się nie uda...no to cóż, to też może być interesujące przeżycie.

"Nietzsche miał powiedzieć, że "Mądrość jest kobieta, która może pokochać tylko wojownika", ciekawe czy biedaczek wiedział, że nie ma bardziej zniewalających kajdan dla wojownika niż ręce i udaje kobiety?"

Santiago Ebrío



POLICJAI
RATUNKU

●JCZYŻNA
Oj czy zna, oj czy zna
Dupa twoja różnicę
Między pałą milicji
A półicji biciem?
Bieli się, bieli się
I czerwieni skóra
Bita jest dupa polska
Tak jak mała która.

Kazek

Brutalne zabójstwo maturzysty Tomasa Jaworskiego wstrząsnęło opinią publiczną. Sprawa ta podejmowana była przez wszystkie niemal media. Rzeczowe relacje ustąpiły jednak miejsca ogólnej histerii, w której celowała zwłaszcza TVP.

Prezentowane na szklanym ekranie wywiady z premierem, ministrami i policjantami zajmującymi się tą sprawą, miały nas przekonać, że jedyną instytucją mogącą zapewnić nam bezpieczeństwo jest policja. Ale aby mogła ona sprostać temu zadaniu potrzebuje więcej nakładów finansowych oraz zwiększenia swoich kompetencji (komicznie wyglądały błagania o przywrócenie kary śmierci, zwłaszcza w ustach tych, którzy jeszcze niedawno wnosili o jej zniesienie - tzw. kielbasa wyborcza). Propozycje te mają uzilrowić polską policję i być swoistym panaceum na problem przestępczości.

W tym samym czasie Kuratorium Oświaty w Gdąsku zlikwidowało ok. 100 etatów w placówkach oświatowo-wychowawczych w całym województwie. Borniby po co zajmować się dziećmi i młodzieżą. Podobnie wygląda kwestia funduszy rządowych na profilaktykę środowiskową. Co roku są one zmniejszane, gdyż ministrowie, a co za tym idzie i rząd, nie widzą konieczności pracy z młodzieżą pochodzącą m.in. ze środowisk potencjalnie zagrożonych przestępczością.

W rezultacie można dojść do wniosku, że władza, jak gdyby świadomie nie zwraca uwagi na konieczność likwidacji przyczyn działań przestępczych, sądząc iż to policja zapewni im pełne bezpieczeństwo. Nic bardziej fałszywego!

Proby zwiększenia kompetencji policji muszą budzić obawy zwykłych obywateli, gdyż powtarzając się nadużycia władzy przez tzw. "stróżów porządku" (Białystok, Łapy, Kielce, Warszawa, Bytom, Wrocław, Sopot) stanowią właśnie dla nas wszystkich, a nie dla przestępców, których policja się boi, potencjalne zagrożenie.

Piotr



Ken Saro Wiwa (1941-1995)

Nigeria is hell...

Przed dwoma laty Ken Saro Wiwa oraz ośmiu jego towarzyszy zostało skazanych na śmierć, tylko dlatego, że upomnieli się o przestrzeganie podstawowych praw człowieka we własnym kraju.

Wraz z odkryciem złóż ropy naftowej w Kraju Ogonich (pd. Nigeria) w roku 1958 zapoczątkowany został rozwój, który zmienił oblicze kraju. 80% dochodów państwowych oraz blisko 90% dochodów dewizowych Nigerii pochodzi z wydobycia ropy naftowej w delcie Nigru. W 1977 roku ówczesny rząd zalegalizował konfiskatę ziemi w Kraju Ogonich, nie uznając przy tym prawa jej właścicieli do odszkodowania.

Za niewyobrażalne zniszczenia środowiska - spowodowane licznymi wyciekami ropy z rurociągów oraz wypalaniem się gazu - nie poczuwa się odpowiedzialny ani rząd, ani firmy wydobywcze (głównie SHELL, ale także AGIP, MOBIL), ani zamieszkujący kraje wysokorozwinięte konsumenci wyrobów tychże koncernów. Duża część społeczności żyje w nędzy - oderwana od tradycyjnych metod życia jak rybołówstwo, a ponadto dyskryminowana m.in. przy zatrudnianiu przy wydobyciu ropy naftowej.

By bronić się w pokojowy sposób przeciw wywłaszczeniom oraz dyskryminacji, Ogonii utworzyli w roku 1990 ruch MOSOP (Ruch na Rzecz Przetrawiania Ludu Ogonich) - nie uznający przemocy jako metody walki.

MOSOP domaga się politycznej autonomii oraz ekologicznej, społecznej i ekonomicznej sprawiedliwości. W wielonarodowej Nigerii żyje ponad 200 grup etnicznych. Jedną z nich stanowią Ogonii zamieszkujący deltę Nigru, liczący 500.000 osób.

Członkowie MOSOP są od roku 1993 obserwowani, wzywani do przesłuchania i często torturowani przez służby specjalne. Morderstwo czterech Ogonich podczas jednej z manifestacji, zostało wykorzystane przez rząd wojskowy jako pretekst do rozprawy z opozycją. W związku z tym morderstwem stracono w październiku 1995 roku przywódcę MOOSOP - Kena Saro Wiwę oraz ośmiu innych opozycjonistów. W międzyczasie 19 dalszych osób należących do Ogonich zostało postawionych przed Wojskowym Sądem Specjalnym w związku ze wspomnianym morderstwem. Przez długi czas przetrzymywani byli bez postawienia im konkretnych zarzutów.

Proces 19 Ogonich przed sądem jest wciąż odwlekany, gdyż jak twierdzą władze Sąd musi być zlustrowany pod względem prawowitości. Postawienie uwiezionych przed "Magistrat Court" zdaje się być zatem kolejnym elementem rządowej takty-

ki opóźnienia procesu i ostudzenia międzynarodowych protestów.

Istnieje uzasadniona obawa, że zatrzymani zostaną po nieuczciwym procesie skazani na śmierć lub długie więzienie. Mogą zostać podobnie jak Saro Wiwa uznani za winnych morderstwa, mimo że tylko uczestniczyli w demonstracji, podczas której do niego doszło. Obecnie wielu z nich wymaga natychmiastowej opieki lekarskiej, gdyż choruje ze względu na niewłaściwe warunki w więzieniu.

A jak poza tym żyje się w Nigerii?

Brak wolności słowa oraz samowolne aresztowania: Mimo iż nigeryjska konstytucja uznaje prawa wolności słowa, zgromadzeń oraz stowarzyszeń, w rzeczywistości nie są one jednak respektowane. Wciąż prześladowane są osoby zaangażowane w opozycję lub krytykujące w jakikolwiek sposób rząd. Dotyczy to związkowców, ekologów oraz rzeczników praw człowieka. Tak np.: Gani Fewehinm - prawnik i rzecznik praw obywatelskich ze względu na swą aktywność na rzecz praw człowieka więziony jest od stycznia 1996 bez postawienia mu jakichkolwiek zarzutów.

Tortury oraz więzienie bez możliwości kontaktu ze światem: Często właśnie opozycjoniści więzieni są przez nieograniczony czas bez możliwości kontaktu ze światem. Dekretem nr 2 z 1984 rząd może doprowadzić do milczenia każdego niewygodnego krytyka. W celu wymuszenia zeznań świadkowie oraz oskarżeni poddawani są torturom lub nieludzkiemu i poniżającemu traktowaniu.

EGzekucje: Zastosowanie kary śmierci wzrosło dramatycznie podczas trwających od 1993 roku rządów wojskowych. W roku 1995 stracono co najmniej 105 osób przeprowadzając je często publicznie. Należy także pamiętać, że nieustannie dochodzi do egzekucji (raczej morderstw) dokonywanych przez służbę bezpieczeństwa bez wyroku sądowego.

Wszelkie reformy, o których zapewniano od czerwca 1996 rząd Nigerii mają charakter pozorny, a w rzeczywistości oprócz uspokojenia opinii światowej służą jedynie mnożeniu administracji sądowej, która jak i dotychczas jest w pełni uzależniona od rządu.

za AMNESTY INTERNATINAL (grupa wrocławska)

Jeśli chciałbyś/chciałabyś zrobić coś więcej niż o nich przeczytać pisz na adres:
AI Wrocławska Grupa Inicjatywna, ul. Piotra Skargi 29/31, 54-082 Wrocław



Korona 2

Człowiek jest koroną stworzenia, korona zaś oznacza pełnię symbolizowaną przez jej kształt (koło) i zwieńczenie dzieła życia ludzkiego. Pełnia nie jest bowiem nam dana jako coś gotowego, lecz jako zadanie - istnieje potencjalnie i musi być dopiero urzeczywistniona. Bez tego człowieczeństwo nie jest w pełni realne. Dziś ludzi rzeczywistych jest coraz mniej, coraz więcej ni to maszyn do robienia kasy i kariery, ni to wiecznych dzieci, które chcą się bawić, nigdy nie dorastając i nie placąc rachunku...

Jest to w dużej mierze owocem systemu (nie - wolno) rynkowego, który oczekuje od ludzi tylko dwu rzeczy - po pierwsze tego, że będą dobrymi producentami, po drugie, iż będą jeszcze lepszymi konsumentami owych dóbr, bo żeby system się kręcił produkcja i konsumpcja muszą się nawzajem nakręcać. Stąd owo dziecko - maszyna jakim jest współczesny człowiek (na Zachodzie od dawna, u nas od krachu tzw. komuny).

Rzecz przy tym ciekawa, iż ludzie nie akceptują, a często nawet nie zauważają, czy też nie chcą zauważać całości (współzależności) tej pary pozornych przeciwieństw, nie chcą płacić ceny za "balangę, która nie ma końca" i uciekają przed tym w... "balangę, która nie ma końca". A że różnym ludziom "robią" różne rzeczy, trudniej nam dostrzec, iż w gruncie rzeczy nie ma różnicy między punkiem a filatelistą, ćpunem czy fanem szybkich i droгих aut. Wszyscy oni muszą rezygnować z pełni życia, wchodzić w system i zdobywać środki na owe namiastki owej pełni.

Kończąc się właśnie wakacje, które odczuwam jako legalny strajk generalny. System w końcu zrozumiał, że po to by trwać musi dać coś masom. Nie wystarczą dekrety państwa i policjanci na rogach ulic, nie wystarczy głód jako przymus ekonomiczny czy kazanie o pracy i piekle dla leniwych. Dziś zamiast (czy też - w cieniu kija) jest marchewka, bo niewolnik w kieracie taśmy produkcyjnej, biurka, sklepowej lady czy kariery potrzebuje długiego weekendu i wakacji, by od nich uciec i by potem... wrócić po środki na nową "przygodę".

W tej postaci ludzie gotowi są przymknąć oko na wszystkie niedogodności systemu, czasem tylko kiedy przegnie czy da za mało - coś tam poburzą się, coś tam z góry spadnie i znowu jest pięknie, wszystko gra. Nikt nie pali się do zmieniania czegoś na serio; dla frajerów, którzy wolą dostać białą niż czerwoną pałą (i vice versa) są wybory, które niczego nie zmieniają, dla tych którzy to wi(e)dzą zaś - lipność polityki i brud, który sprawia, że lepiej się do niej nie mieszać, zostając w domu. Jeszcze 10 - 20 lat temu ludzie widzieli sens w społecznym zaangażowaniu, widzieli nadzieję na godne życie w samorządnej Rzeczypospolitej. Dziś oddają swój głos partiom politycznym, Kościołowi, fachowcom od rządzenia lub przekonaniu, że politykę trzeba olać - efekt w każdym wypadku jest ten sam - nie mają nic do powiedzenia na temat tego, co dzieje się z ich życiem, zwłaszcza w szerszym wymiarze społecznym, ale w praktyce i w osobistym (mogą wybrać najwyżej - i to nie zawsze - jakim kółkiem czy trybikiem w maszynie będą i w co się będą bawić, ale wyjść poza dziecko = maszynę nie potrafią już).

Niektórzy próbują wyjść z układu uciekając w duchowość (na ogół na prostackim poziomie wejścia w nowy układ sekty), inni - choć u nas to rzadkie, bardziej znane na Zachodzie - próbują zniszczyć system kamieniami, koktajlami Mołotowa czy bombami. Czasem obie drogi się

łączą i wówczas mamy do czynienia ze świętą wojną, choć ta na ogół jest reakcją reszty świata, szczególnie państw islamskich, na system rynkowy i wewnątrz niego jest już niemożna. Tu dominuje jako forma oporu raczej ekologia.

Czy ktoś widzący marność tego świata (i "nie mogąc dłużej żyć w wyhodkowanej atmosferze", jak pisał w 1907 terrorysta J. Pilsudski) ma prawo go zniszczyć, jeśli inni chcą żyć w owym bagnie? Czy musi to zachować dla siebie, walcząc z szatanem tylko we własnym sercu, a nie w otoczeniu? A czy społeczeństwo ma prawo spychać takiego kogoś na margines tylko dlatego, że woli ono święty spokój i życie w gnoju? Ba - okazuje się, iż dzisiejszy "wolny świat" jest totalitarny i nie toleruje "nie-wolności" nawet na marginesie (sekta Coresha w USA) czy poza swoimi granicami...

Co robić kiedy nie ma dokąd odejść i walka bywa często jedyną alternatywą, kiedy nie interesuje nas ani praca dla systemu, ani wakacje na skonsumowanie jej owoców? A przecież zaangażowanie społeczne i rozwój duchowy są istotnymi elementami pełni człowieczeństwa, elementami, których w świecie produkcji i konsumpcji wyraźnie brakuje, co redukuje nas do dziecka - maszyny. Nie znaczy to bym redukował znaczenie pracy i zabawy, metafizyka społeczna byłaby bez nich jedynie przegięciem w drugą stronę.

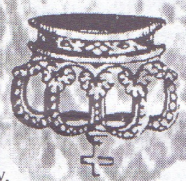
Pełnia człowieczeństwa wymaga zarówno dziecięcej zabawy, młodzieńczego buntu i dojrzałej pracy, jak i doświadczonej mądrości, przy czym nie musi być tak, że zadanie tej czy innej fazy życia w swej wyłączności pomija całą resztę - przeciwnie, stałe potrzebna jest całość, bo bez niej poszczególne elementy wypacają się i zmieniają w swoje przeciwieństwo.

Ta zasada obowiązuje nie tylko w życiu jednostki, ale i całego społeczeństwa. Kiedy praca i zaspokajanie potrzeb zmienia się we własność i pogoń za zyskiem, poszukiwanie prawdy o sobie i świecie w kościół i dogmaty, zaangażowanie społeczne w politykę i przymus państwa, a pragnienie wolności w totalne zniszczenie - nie jest dobrze - jednostronne wzmocnienie dobra rodzi zło.

Historia zna niszczące człowieka systemy teokratyczne i absolutystyczne, czy krwawe rewolucje. Obecny system nie wydaje się zły, bo część kosztów przerzucił z ogółu społeczeństwa na jego najbardziej upośledzonych członków, na kraje tzw. III-go świata, a zwłaszcza na przyrodę. Jednak rachunek (w postaci wzrostu przestępczości, islamskiego terroryzmu czy powodzi) wcześniej lub później przyjdzie nam zapłacić. Alternatywą mogłoby być zrównoważenie rozwoju, nie kosztem czegoś a przy współpracy całości.

Jak jednak doprowadzić do zaniechania walki o byt i zastąpienia jej pomocą wzajemną, gdzie szukać źródeł harmonijnego rozwoju człowieka i społeczeństwa, ludzkości i całej planety? Przysnaję, że nie wiem. Potrafię tylko pokazywać minusy obecnego stanu, apelować o zmiany itp., siłą bowiem narzucać niczego nie chcę (jak bowiem np. dać wolność komuś, kto jej nie chce). Czasem myślę, że to jednak się stanie, że wymusi to Matka Błaska Ziemia lub bunt mas (a może elit?...). Czy jednak owa ozdrowieńcza katastrofa nie przerosła człowieka i nie straci korony stworzenia z oceną niedostateczną?! W końcu czemu mamy być lepsi od dinozaurów...?

J@ny



wspólne państwo?

daj se siana!

Jan





"Jak grom z jasnego nieba
Ni z tego, ni z owego
Przekreślił do mnie Budda
I szepnął: Smacznego..."

Falujmy!

Kurwaaa!

Falujmy!

Ostatnio siedząc w górach załapałem, że bardzo warto jest być samolubem. Tak się nie mówi. Tak mówić nie wypada, ale to prawda. W górach Moralność, Braterstwo, Altruizm się szybko wycierają, jeśli w ogóle może się wytrzeć coś, co nie istnieje. Widziałas takie coś: Góry w chmurach, chmury w górach, chmury nad górami, góry nad chmurami? - wszystko względne - metafizyka meteorologiczna... Jak widziałas, to wiesz o co chodzi. W górach jest się zawsze na właściwym miejscu - na miejscu bez wcześniejszej rezerwacji, bez odwrotu i bez znieczulenia. Na góry nie ma 50% ulgi, w ogóle nie ma biletu (chyba, że jacyś kretyni ustanowią park narodowy, ale to dekadencja i schylek, a ja zupełnie nie o tym chciałem), cała ta kanapiana cywilizacja, którą zawsze mamy w odwodzie, choć raz nie istnieje! Hurra!

Ale, ale! - wcale nie chodzi mi o to, że niebezpiecznie, można zabłądzić, czy coś tam... To tematy z tablic ostrzegawczych na szlakach. (A tam, gdzie są tablice ostrzegawcze, szlaki, może nie być już gór). Mi chodzi o to, że w górach właściwie to nic się nie dzieje. Jest pusto. Jest w miarę cicho. Nie ma sensu patrzeć na taki mechaniczny zegarek. Dookoła, gdzie by nie spojrzeć, widać wielki zegar. Słyszałem, że niektórzy jadą w góry, żeby odpocząć od zegarków odmierzających "cywilizowane" życie. No ale w górach jest tysiąckrotnie gorzej!

Wielki zegar odmierzający "dzikie" życie czai się dookoła. Nie można wtopić kolejnych godzin przed telewizorem, nie można krokiem rozlaźlej lampucy po wszystkich ruszyć na podbój lodówki, wjechać pić, i śpiemy. Najlepiej na podłodze w kuchni, bo po co dalej się toczyć?

W górach co spojrzeć, to wiesz, że pora jest taka, a nie inna, że teraz zrób to, a później tamto. Można nie robić, ale w ostatecznym (i prawie natychmiastowym) rozliczeniu dostaje się kwit za to, co się zrobiło, lub za to, że się zaniechało. Jedna doba bez jedzenia zmienia stan świadomości lepiej niż wszystkie młodzieżowe związki chemiczne razem wzięte. Nie palisz ogniska, nie gotujesz - to nie jesz.

Nikt nie płacze. Nikt się nie nabija. W ogóle nie ma kwestii. Tylko pusty żołądek. Dobra, bracia turyści poratują... Pytanie tylko, jak długo? Jak sami poglądają, to się skończy miłosierdzie (zaczyna cenić jedzenie). Jak poglądają razem to się skończy egoizm (nie będzie wałowy, o którą będzie się można pobić, to nie będzie o co być egoistą, he, he). Zacznie się za to normalne, zwyczajne bycie w rzeczywistości. Zacznie się wspólne kombinowanie, jak by tu pożyć. A jak nie wspólne, jak razem nie po drodze, to prawie tak samo. Tylko wielki zegar głośniejszy tyka samotnemu wędrowcowi w górach.

"Przywołuję przed siebie cały wielki strach aby pozbawić go mocy niepokojenia mnie"

Udało mi się przywołać. Słyszałem, że niektórzy na kwachu przywołują. Mi się świetnie przywołało w górach. Ja sobie go oglądałem i zapamiętywałem w mnóstwie odmian. Pozbawić mocy niepokojenia nie udało mi się. W ogóle nie doszedłem do tego poziomu. W ogóle nie szedłem w tym kierunku, bo to kierunek rozważań teoretycznych. Ja szedłem w kierunku na Osmołode. To był północny wschód. Tam był sklep i autobus powrotny. Nie, wcale mnie nie przyjęło. Jak ktoś przeczyta, to pomyśli, że śmierć głodowa zagłądała mi do oczu, itp. Nic z tych rzeczy. Po prostu byłem ogólnie zjebany. Głodny między innymi też, ale tak raczej żeby się napierdalać i sięść i nic nie robić. Jeszcze parę innych spraw, typu nogi opuchnięte w mokrych bu-

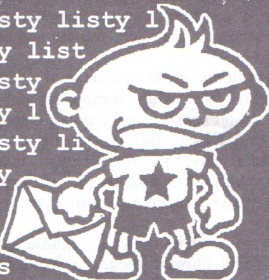


tach, brak sprzętu na kosówkę. Warto być samolubem w takich sytuacjach i wynurzyć się jak najszybciej, błyskawicznie na powierzchnię, wdychać powietrze dawniej nie zauważane, a teraz tak cudowne. Zresztą, po co ja to piszę? Jak wiesz, to wiesz, i zapierdalasz do tej wsi jak na skrzydłach, i żyyyyyjesz! Po pewnym czasie sprawy się odwracają, i znowu ma się ochotę zanurkować w góry, wstrzymywać oddech przez długie godziny, zaczynać oddychać wewnętrznie. Przywykać nawet do oddychania wewnętrznego - do czasu... Więc falujmy! Przechodźmy na stronę drugą. Przechodźmy przez lustra. Może lepsze to niż przechodzenie przez ściany (rewolucja) - bo przy tym, to naskórek można sobie obetrzeć!

Roger

Acha, jeszcze pytanie, gdzie znaleźć takie góry? Jak dla mnie, to Gorgany (Karpaty Wschodnie na Ukrainie) były objawieniem. Słyszałem, że w Rumunii też jest głęboko...

listy listy l
sty list
listy
sty l
listy li
sty
li
st
lis



Nie istnieje jeden Bóg rozumiany jako pan wszytkiego, co żyje. Nie ma nad nami nikogo, kto by sprawował nad nami władzę. Nikt nie ma prawa mówić nam co jest dobre, a co złe. Każdy z nas ma własnego Boga, istniejącego tylko w naszym umyśle. Bóg ten jest Mocą, a Moc jest wszędzie, we wszystkim co nas otacza. Mówiąc "wierzę w Boga" nie stwierdzamy faktu istnienia kogoś (lub czegoś), jest to jedynie przyznanie się do posiadania pewnej religii. Religii jakże różnej od wszystkich istniejących na Ziemi. Religii "prywatnej", należącej tylko do nas samych. Religii będącej ucieśnieniem wszystkich wyznawanych przez nas za-

sad moralnych i wartości. Religii bez hierarchii, dogmatów, przykazań, strachu przed piekłem. Religii, w której jedyną modlitwą jest całe nasze życie. Każdy z nas posiada własnego Boga i własną wiarę. Tak samo jak każdy z nas posiada własny system wartości. To właśnie on jest podstawą naszej wiary. Nie można postępować według cudzych norm, jak to jest we wszystkich masowych religiach z ogromną ilością przykazań, nakazów, zasad, dogmatów. Taka wiara jest już w swej naturze sztuczna, gdyż zakłada dla wszystkich postępowanie według tych samych zasad, wartości. Wierzyć można jedynie w siebie samego, a Boga rozumianego jako symbol naszej wiary czcić we wszystkim co nas otacza. Czcić go nie jako pana i władcę, nie składać mu ofiar, nie modlić się do niego. Czujmy go postępowaniem zgodnym z naszym własnym sumieniem, a nasze życie niech będzie jedyną modlitwą. Jedynie taka religia, którą stworzy sobie każdy z nas osobno, jest naprawdę szczerą i osobista. Religia nie narzucająca nikomu żadnego sposobu postępowania, religia pełna miłości do wszystkiego co nas otacza. Po prostu nasza własna religia.

Piotrek

Poza Gdańskosopotem pojedyncze egzemplarze pisma wysyłamy bezpłatnie za kopertą z adresem i znaczkami, większe ilości wysyłamy w cenie (zwrót kosztów druku i pocztą) po 15 zł za każde 100 egz.

Prosimy przy zamawianiu większych ilości o odpowiednio wcześnie przysyłanie kasy byśmy z góry mogli zwiększyć nakład pisma, w przeciwnym razie może zabraknąć i wysłamy dopiero następny numer. Apelujemy o wpłaty na pismo (by utrzymać jego bezpłatność i częstotliwość), potwierdzać będziemy je w LaBestlii waszym imieniem lub ksywą. Ewentualne "dzięki" z góry! Wpłaty prosimy kierować na adres: Janusz Waluszko, Stare Domki 6/9, 80-857 Gdańsk

P.S. Dziękujemy za wpłaty na druk: Łukasz 5,- papierz 65,- Sebastian 5,- Radek 4,- Sara 5,-

